Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 44. Poznań, dnia 4. Listopada. **1843.**

POEZYA.

Nadzieja.

Tęczo stubarwna! myśli mojéj słońce!
Nadziejo! zwodny polysku!
Promienie twoje — to uludy gońce,
A zawód — w twojim uścisku!
Precz! Precz odemnie! O! niechaj na wieki,
Światło swe znika dla mojéj powieki!

Wolę ponure czarnéj nocy cienie,
Jak zludne światło błędnicy.
Życiem mém odtąd niech będzie wspomnienie.
Nadziejo! twéj błyskawicy
Niechcę — o! niechcę! — Chyba wraz z piorunem,
Coby obecność skrył śmierci całunem.

Smutno, żałośnie pieśń moja popłynie,
Z jednéj na drugą mogiłę,
A mogił dosyć już w naszéj krainie!
Z pieśni téj żywota siłę
Wyssę, jak niegdyś z twéj piersi Nadziejo!
Wszystkie me myśli w jéj dźwięk się rozleją.

Z każdą piosenką słowika na wiosnę;
Z każdém łąki zakwitnieniem,
Duszę łudziły prorocze, radośne
Myśli — i znikły: marzeniem.
A pierś pękała z bólu i cierpienia.
Przeklinam cię Nadziejo! matko zawiedzenia!

Niebo się chmurzy — ciemno — ciemno w koło —
Wieniec dni przyszłych więdnie i blednieje
Szatan w postaci rozumu wesoło
Rwie go w kawały — a piekło się śmieje.

Odepchnąłem na zawsze — przekląłem promienie,
Jedyne mojéj myśli, jedyne méj duszy.
W koło mnie tylko same groby i zniszczenie!
Pieśń wzleci po nad groby — Ach! lecz pieśń nie zgłuszy
Okropnych jęków do koła;
Każden z nich o pomstę woła.

Myśli podruzgotane — w piersi brakło tchnienia —
Droga życia bez celu — przepaścista — stroma,
Skończyć ją jak najprędzéj — to moje życzenia!
Przebóg! jaki to potwór jął sztylet rękoma!?
Czuję żelazo, jak już w sercu tonie!
To ty Rozpaczy!! — Czemże się obronię!

Nadziejo! oto kornie padam na kolana.
Przebacz mi! o przybywaj w méj piersi pustynie,
Poznaję, żeś z mém życiem w nierozdzielność zlana
O bądź mi znów jak pierwéj byłaś w każdym czynie:
Zwycięzko na wałach zatkwionym sztandarem,
Dla myśli zielonym, kwiecistym obszarem.

Chwile tęsknoty.

O jakże wcześnie myśli mych kwiaty,
Powiędle, pousychane!
O jakże wcześnie urocze szaty,
Zimnego życia stargane!
Gorzko łza w oku lśni!
Smutno mi! tęskno mi!

Gdzież jesteś boskiéj uludy świecie,
Namiętną piersią marzony?
Ni jeden listek — ni jedno kwiecie,
Zostało — wszystek zniszczony!
Gorzko łza w oku lśni!
Smutno mi! tęskno mi!

W kole przyjaciół chwile mijały
Swobodnie, jako marzenia.
Naszych serc bicia w pieśń się zlewały.
Dziś na ich miejscu — wspomnienia!
Gorzko łza w oku lśni!
Smutno mi! tęskno mi!

Niemam już! — niemam téj, co strapioną
Duszę kojiła piosnkami!
Jakąż to nutę słyszę pieśnioną
Wiatru z jéj grobu kwiatami!?
Gorzko łza w oku lśni!
Smutno mi! tęskno mi!

Maurycy z nad Wisłoki.

O żywéj, pojmującéj się i dokonywającéj Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Poznajmyż teraz nakoniec główny skład organizmu państwa utworzonego. Kamieńmi węgielnemi państwa jest Prawo i Religia. Państwo jako urzeczywistniona: ucieleśniona obyczajowość ma zapewniony a oznaczony byt swój przez *prawo* i wszystko co do niego należy. W prawie wypowiada sam Duch narodu treść wolności swojéj, o ile się do tego czasu pojął: a żyć podług prawa wymaga sama wolność jego. Pojęcie Wolności wypowiada religia. Z religii to więc czerpie Duch narodu prawdę, i to tylko stanowi a nakazuje w prawie, co z prawdą religii się zgadza, więcéj powiem: co z niéj koniecznie wypływa. Widać więc, jak obiedwie te połowice państwa uzupełniają się wzajemnie i sprzeciwić się sobie nigdy nie mogą, bo to sprowadziłoby zagładę konieczną jednéj z nich albo i całego państwa. Państwo jest przytułkiem, pod którym się obiedwie krzewią, tworząc jeden kwiat zupełny i doskonały, i jak w prawie tak w religii *jeden* Duch pojmuje *wolność i siebie samego.* On i wolność jego docześnie tylko rozpada z jedni: a gdy Duch wzniesie się do absolutnego przeświadczenia o sobie, pozna, że wolność i on jest jedno, pozna, że urzeczywistnienie wolności jest urzeczywistnieniem jego samego, że życie obyczajowe jest życiem religijném, a więc że religia jest państwem a państwo religią.

Ale długo czekać nim te błogosławione czasy nadejdą: w chwili w któréj go oto uważamy, tak daleko mu od nich, że jeszcze nawet nie posunął się do wyróżnienia z całości swéj bezpośredniéj tych obydwóch sprzeczności, jakie go do ostatecznego spośredniczenia doprowadzić mają, że jeszcze nie rozpadł się pojaw jego na stronę duchowną a świecką. Jeszcze tu i religia i prawo w jednym władcy połączone; on nadaje narodowi i prawo i religią (chociaż ostatnią bezpośrednio), bo wola *jego* jest prawem narodu, a przeświadczenie *jego* i w ogóle prawda przez *niego* uznana — jest prawem narodu. Że zaś i prawo i religia ta, którą on za panującą ogłasza, na narodowości wsparta być musi, co więcéj, że *jest* w rzeczy saméj samąż narodowością oznaczoną — poznającą się: to z natury rzeczy wypada; bo jak widzieliśmy indywiduum organizujące państwo jest reprezentantem Ducha narodowego czynnikiem substancyi państwa; co więc *ono* działa, to działa z natchnienia zamkniętéj w niém potęgi, która mu już i tę władzę nadała, którą piastuje obecnie. Ono *czuje* ją tylko i wypełnia ją tylko instynktowo, jednakowoż czas okaże, że wszystko co działa, działa odpowiednio idei narodu, któremu przoduje i którym jest rzeczywiście. Inaczéj też być nie może, nie jest to czas Wiedzy historyi narodu, ani czas urzeczywistnień poznanéj prawdy: ale czas Czucia, czas Poezyji żywéj, według któréj wszystko w narodzie się dzieje, wiek pierwszego bezpośredniego życia.

Taka jest postać pierwszéj peryody historyi narodu. Otóż krótko mówiąc cecha jéj taka, że jest to pierwszy wiek w życiu Ludu, wiek zgody powszechnéj, jeszcze wszystkie burze przyszłości śpią niezbudzone, niezrodzone. Wiek raju, wiek piękna, przytomnego w całém życiu narodowém, gdzie każdy wypadek, każdy stósunek będzie mógł być treścią przyszłych pieśni, pierwszych arcydzieł sztuki. Wielka epopeja życia — szczęścia: rozkosz — jak dla kogo; tęsknota — jak dla kogo. Mówię tęsknota, bo przeczuwa Duch przyszłe prace, wie o niebie, na jakie zapracować mu jeszcze trzeba: jakżeż mu nie tęsknić do czasów, gdzie spokój zamieni na walkę? Przecież on jest Duchem ruchu, Duchem życia, Duchem czynu — onże ma się cieszyć stanem tym — błogim prawda i rajskim — ale nieczynnym jak ta niewinność, co chce być dobrą, nie poznawszy złego?

A więc zaczynają się czasy zewnętrznego rozstrojenia i rozdwojenia wszelkich stósunków. Pierwszą pobudką w doświadczeniu do tego są nadużycia, jakich dopuszczać się *może* samowładca na państwie i jego obywatelach, mieszając wolę wolną, ogólną z popędami partykularnego człowieczeństwo swego, kalając ducha narodowego, który go napełnia, swoją własną osobistą swawolą i dowolnością, słowem postępując wbrew powołaniu swemu. Nadużycia takie są przypadkowe, nie konieczne —: ale skoro już są przypadkowe, więc *są* —; a są bodźcem budzącym obywateli z uśpienia, i przekonywającym ich, że forma ich państwa nie jest formą absolutną. Daléj wyliczyćby można cały szereg skutków, pochodzących z naturalnego bytu, ślepego zrządzenia losu, przypadkowego urodzenia się w familii panującego, warunkującego już zaraz przez to samo o następstwie tronu, przez co naród na największe niebezpieczeństwa wystawiony być może, i czego rozumne przeświadczenie człowieczeństwa o sobie nigdy nie uzna. Główną jednakże a *istotną* pobudką do zerwania spojni między wolą obywatelów (która jest zerem) a wolą Jedynowładcy jest postęp obyczajowego życia i wiedzy o sobie. Posłuszni głosowi przekonania stają naprzeciw Jednemu, i otóż co dawniéj było bezpośrednią jednością, wyradza się teraz na przeciwstawienie. Siła staje przeciw sile, władca

przeciw poddanym; prawo, bywszy dotąd niepisaném prawem, zmienia się na wytargowane i gwałtem wymuszone przyzwolenia wzajemne, przez które władca względem poddanych swoich się zobowiązuje. Ale i to nie zaspokaja obudzonego w sercach obywateli narodowego Ducha. Są to tylko półśrodki i nic więcéj. Kiedy w Pojęciu, w krajinie myśli Ogólność rozpadając w szczegóły, znajduje jednakże w każdym z nich cała, wiedząc się przez to jako pojedyńczość; czemuż w rzeczywistym świecie Duch narodwy ma mieć reprezentanta swego tylko w *jednym*, a nie w *każdym* obywatelu, czemuż w całéj potędze wolność Ducha nie ma być de jure wolnością pojedyńczego, kiedy ona jest nią już de facto, byleby jéj tylko przemoc nie krępowała?

Tego się przez głos wolny obywatela sam Duch narodu domaga, tak mu każe nieskończenność jego, dla której w *każdego* umyśle, jak rozumie, tak woli chce być przedmiotem jedynym pojmowanym i dokonywanym przez samego. Niedosyć jednakże *wymagać*, aby *otrzymać*: trzeba wprzód zasłużyć; trzeba wiedzieć, zkąd prawo żądania, czém poparte; bo tylko świadom swego prawa umie wymódz swoję własność, przywrócić należność. Duch narodu wymagając wszechstronnego urzeczywistnienia idei swojéj, wstępuje najprzód w ojczyste swe głębie, wielkim głosem sam na siebie woła *γνωθι σεαυτόν*! poznaj siebie, poznaj wolność twoję: niesie błędne a przynajmniéj nie pewne dotąd stopy swoje w sfery nadzmysłowe, jemu tylko dostępne, i tam zanurza się w nieprzebrane nurty swego pojęcia, dopóki nie dosięgnie prawdziwego pojęcia siebie, i nie zleje z samym sobą. Co należy już do peryody drugiéj.

II.

W pierwszéj peryodzie rządziło państwem i historyą *Piękno życia*: instynkt i przeczucie popędem narodowości wsparte, okazujące się w wydarzeniach. Teraz w peryodzie obecnéj, zacznie panować nad indywiduami chęć poznania *prawdy*, a sama prawda nad narodem. Życie publiczne i polityczne spowszednieje, jako niezadowalniające naprzód posunionego Ducha, będąc mu formą już *nie*odpowiednią, i nie tworząc z nim razem téj *pięknéj* całości, jaka była cechą czasów dotychczasowych. Skościałość téj formy, zasłaniając się zewsząd postępem, całém istnieniem egoizmu lub ambicyi *jednego*, tym chętniéj starać się będzie skierować umysły do życia intellektualnego, życia »które nie jest tego świata«, do czynności w sferach nadzmysłowych, że takowa w początkach i *na pozór* bez skutku będąc w rzeczywistości, bez niebezpieczeństwa dla przyjętych i uświęconych przedawnieniem ustaw, wcale zagrażać się nie zdaje zamianami organizacyi państwa. Swobodnie więc bujać zaczyna Duch narodowy po umysłowéj intellektualnéj przestrzeni, zostawiwszy ułomne i niedołężne ciało w starym, nieodpowiednim już sobie, więc *niepięknym* świecie, aby tam przez czas *pewien* spało letargiem, obracając się jak machina jednostajnéj tożsamości kołem: dopóki nie wróci do niego z potęgą wiedzy o sobie i nie spali przestarzałych żużli starego cielska ogniem czystego tchnienia, zostawując tylko co mu jest miłe, i co z pojęciem jego się zgadza. — Czas umysłowego tego życia ma się do pierwszéj peryody jak antyteza do tezy. Tam widzieliśmy byt realny, uorganizowany nie podług *wiedzy*, nie podług *świadoméj siebie wolności narodowéj*, ale przez *bezpośredność życia w uczuciu i piękném*, objawionego przez narodowość podług pewnéj, że tak powiem, intycyi praktycznéj, odgadującéj potrzebę przyszłości, urzeczywistniającéj ją realnie. Dzieje, dla każdego przystępne, były szkołą, a życie publiczne księgą każdemu otwartą, z któréj się uczyli mieszkańcy i życia politycznego i mądrości politycznéj: — a mądrość ta, nam łatwa do odgadnienia (mamy ją w *przysłowiach*) li tylko życie i reguły życia miała za przedmiot, i wsparta li tylko na doświadczeniu i doświadczeniem dla drugich być przeznaczona, była czysto praktyczną. Więc jedném słowem była to peryoda *przed-teoretycznéj* praktyki, peryoda bytu zewnętrznego, przedmiotowego tylko, gdzie pojęcie, myśl wewnętrzna zasypia jeszcze, pogrzązła w rzeczywistości; mrząca z nią w jedni. Epoka druga jest pierwszéj zupełnie przeciwna. Jedność druzgoce się, Myśl narodowa ulatuje z życia realnego do właściwéj sobie sfery, opuszcza odartą z myśli i treści rzeczywistość umarłą, niepostępową. Teraz naród właściwy, to jest istota narodu przechodzi w niewidzialny świat subjektywny, świat czynności duchowéj teoretycznéj: a co przedmiotowo leży w realności jest jéj *cieniem* i jéj *pozorem* — jest rzeczą nawet obojętną, czy *jest* ta realność jeszcze, czy nie. Myśl i subjektywność na rozstęp, i objektywna realność na rozstęp: — obiedwie sprzecznie utwierdzają się na przeciw sobie, zacznie się walka między lepszą a gorszą stroną narodu, a peryoda trzecia dożyje zwycięztwa i będzie świętem przymierzem. Pokazuje się, że peryoda ta druga, będąc antytezą, nie tylko zwrócona jest naprzeciw peryodzie pierwszéj, ale jest oraz rozdartą w sobie saméj. Życie umysłowe, panowanie idei prawdy z jednéj strony, a byt państwa realny z drugiéj. Teorya naprzeciw ślepéj praktyce; *Religia* naprzeciw *państwu*. W religii nieustanny ruch i postęp ducha — w państwie stagnacya.

Nie wypływa to jednakże wcale z pojęcia państwa i postępu, aby miało być głuchą, zakamieniałą na zwycięztwa teoretycznego ducha w narodzie petryfikacyą. Przecież państwo religią stoi, a religia państwem — jakżeż nie miałby być wypływem tego konieczným nieustanny obojga paralelizm? Owszém, *jeśliby odpowiednie pojęciu swemu miało rozwijać się państwo;* byłoby natenczas nieznużonym, niewidzialnym ciągłem postępem, i nieustanném urzeczywistnianiem prawd poznanych. Ale co jest koniecznością w pojęciu, nie jest nią jeszcze w rzeczywistości — wszelki byt realny oburzony jest przypadkowością; i chociaż się dopełni, *co* nakazuje *konieczność*, dopełni się jednakże, *jak* i *kiedy* zrządzi *przypadkowość*. *Co?* a *jak?* wielka różnica. Przyjdzie niezawodnie czas urzeczywistnienia prawdy narodowéj, ale kiedy czy naraz, czy powoli, kolejno, porządkiem? wszystko to od okoliczności zawisło.

W ogóle stósunek w peryodzie téj drugiéj religii do państwa jest logicznym *celowym stósunkiem* — teologią; t. j. stósunkiem *celu* do *wykonania swego*, (subjektu do objektu).

1. Stósunek ten najprzód jest *mechaniczny*, *czyli zewnętrzny*. Cel wtedy przeciwstawia się téj podstawie, na któréj się ma dokonać, przeciwstawia się objektywności i jest *poza* nią. W historyi narodu stósunek ten zachodzi wtedy, gdy postępy ducha w sferze wiedzy żadnego nie wywierają wpływu na byt polityczny; gdzie religia i całe umysłowe życie osobnym traktem, a polityka również osobnym.

2. Ale jak w logice stósunek celowości *zewnętrzny* przechodzi w stósunek *upoważniownéj siły do bezbronnéj materyi* (upoważnionéj siły, bo pojęciu przynależy się objektywność: bezbronnéj materyi, bo objektywność jest objektywnością pojęcia, *jego* objektywnością): — tak prawda, wiedza i wolność pojęta przez Ducha narodowego, za jedną explozyą zbuntowanéj teoryi przechodzi gwałtem w rzeczywistość, w państwo. Jest to tak znana Rewolucya. Otóż widocznie *kto* winien jest rewolucyi w historyi narodu, *kto* ją gwałtem zawarunkował, kto ją niezbędną narodowi uczynił. Zaprawdę nie garstka rewolucyonistów, ale ten tylko odpowie za nieszczęścia i krzywdy, bez jakich nie ma rewolucyi, kto kiedyś, kiedyś, choćby w dalekiéj przeszłości skrępował naród cieśniami, nie pozwalającemi rozwijać mu wolności i idei narodowéj swobodnie. Otóż teraz za nic przemoc ludzka, za nic choćby największa potęga ślepego mocarza: myśl boża w narodzie jednem drgnieniem wszystko burzy, na pośmiewisko i hańbę głupoty.

3. Rewolucya jednakże, jakkolwiek jest wypadkiem w rzeczywistości często koniecznym, nie wypływa jednakże absolutnie z pojęcia i konieczności i jest przypadkiem, normalnemu postępowi narodu właściwie przeciwnym. Przecież i stósunek celowy *upoważnionéj siły do bezbronnéj materyi* znosi się i przeistacza na trzeci prawdziwy stósunek celowości, stósunek realizacyi wykonywającéj się przez cały łańcuch środków, gdzie *cel* powolnym a kolejnym porządkiem wtłacza się i *wnika* w przedmiotowość swoję przez sprzyjające mu *środki*, i tak całą przedmiotowość ożywia, całą przenika. Oto prawdziwy, oto jedyny, *konieczny* sposób urzeczywistniania poznawanéj prawdy! W nim szczęście narodu, w nim potęga państwa, on wyższy i nad rewolucye, i nad zaśpienie krótko-widzów, co po wieki wieków krzyczeć będą antiqua probo, probo antiqua. Ale rzadko które państwo rozwijało się podług stósunku tego, bo na egoizmie nie brakowało nigdzie.

Naród rozwijający się podług ostatniego tego stósunku (który będąc *konieczny*, w rzeczywistości mieć miejsce przynajmniéj *może*) nie ma właściwie już tak widocznego oddziału peryodów w historyi swojéj, jak zdawać się może, że go tu skreślamy. Epoka czystéj teoryi, czyli panowania religii w państwie, będzie natenczas bardzo krótką, *prawda* oddzielnie bez *Dobra* przywodzić narodowi nie będzie. Poniekąd tak zdawać się może. Z tém wszystkiém, jakkolwiek prawda z dobrém już jest złączona, a panowanie religii już zlane z panowaniem rozwijającego i urzeczywistniającego ją w sobie państwa, nie można jednak przepomnieć, że i w *tém* zachodzi różnica, *który* z kierunków, chociaż już połączonych ze sobą nad drugim przeważa, który całością kieruje. Nie było i nie będzie zaiste narodu, w któregoby historyi nie było peryody przeważającego panowania religii, jakkolwiek wspierającéj a wspieranéj przez państwo. Chociaż też peryoda ta była bardzo krótka.... O czas trwania pojawu nie chodzi — tu *pojęcie* się wyświeca. A pojęcie właśnie dyktuje konieczność drugiéj téj peryody górowania religii, aby Duch, nadawszy sobie bezpośrednią i li zmysłową postać, i poznając że ona mu nie odpowiada, zagłębił się w istotę swoją, tam się poznał, i dopiero wtedy samowiednie w rzeczywistości się wykształtował postacią także zmysłową ale widzialnie i świadomie ducha pełną. Téj peryody nie przeszedłszy, niepodobno aby posłannictwo swoje wypełnił: nie poznawszy siebie, a zatém niepoznawszy rozkazu boga, żądaniu ludzkości, któréj on oto czołem a przynajmniéj koniecznym a przeważnym czynnikiem, nie rozwiąże on rezultatu prac przeszłości, nie położy podstawy dla całéj przy-

szłości! — jakżeby miał położyć, ażaliż najniższą władzą swoją dopełnić ma najwyższego z czynów?

Czynność duchowa narodu w drugiéj peryodzie należy do sfery, któréj ogólnie jedno wielkie Imie — Religia. Religia wypowiada duchowi jego ideę i wszystko co z tém połączone jest: wypowiada mu najwyższe prawdy, i roztwiera mu coraz obszerniéj nieskończenną jego ojczyznę. Nie rozumiemy tu religii tylko objawionéj, opartéj na wierze, która w rzędzie innych momentów jako moment im koordowany ma swoje miejsce między sztuką a umiejętnością, będąc równą im trzecią sferą duchową: — ale mówimy o religii powszechnéj, *religii całości*, gdzie i sztuka i umiejętność są tylko momentami, i już samąż religią, równie jak religia wiary, — o religii jedynéj, religii zdolnéj powszechnego postępu, a więc o religii jedynéj pojmującego się ducha. To więc jest nam istotnie religią, co wzmaga ducha zgubionego w potocznéj wrzawie życia, co go od krępującéj cielesności odrywa, do krainy niebieskiéj unosi, natchnieniem poji, wiedzą zasila miłością unieskończennia i energią woli przepełnia, aby tak wmocnionego, czystego, świętego oddać światu i ludziom, godnym przyjąć go w swoje serca, umysły i życie, i nadać mu panowanie nad sobą. Duch narodu uniesiony do téj nadziemskiéj krainy zdaje się, że opuścił tę ziemię, i ten naród który nim żył dotąd, zdaje się nie myśleć o powrocie: — naród tęgnie, gawiedź zasypia, a kto nie śpi to rozpacza, bluźni religią »natchnieniem czczości«, sądzi że między nią a światem wszelkie już związki ustały... ale mędrcy w narodzie — spokojni, krokiem pewnym, wzrokiem pałającym nadzieją — dążą w ślady wielkiego olbrzyma, i chociaż im tłuszcza urąga, choć ich egoizm bezcześci: płacą narodowi pociechą, bo oni wiedzą, gdzie żywioł nowego życia, a gdzie zaród zniszczenia.

A kiedy duch religijny pozna, że najwyższą potęgą jego jest Wola, gdzie i czucie i rozum są tylko pomocnikami: zacznie natenczas władać wolną swoją wolą, rozpostrzeni ją po swojém ciele, wyleje na naród i urzeczywistni w państwie. Natenczas dopełnią się czasy religii: życie religijne przejdzie i przeistoczy się na życie obywatelskie: państwo górować pocznie w historyi narodu i dopełni się szczytna prośba pacierza: *Bądź Wola twoja — święć się imie twoje jako w Niebie tak i na Ziemi.*

Nim przystąpimy do szczegółowego rozważania religii w państwie, jednéj pominąć jeszcze nie możemy uwagi, to jest: czy religia może istotnie być inna jak narodowa? to jest — czy państwo w rzeczy saméj jest zawsze ufundowane na narodowéj religii, albo, czy religia istotnie przez pośrednictwo państwa dana została narodowi? Pytanie to dla tego tu jest bardzo ważne, że w całéj epoce chrześciańskiéj wszystkie narody co przedniejsze pomimo całą równość między sobą oparte są jednak na *jednéj* religii chrześciańskiéj, religii wiedzy, wiedzy bezpośredniéj, religii wiary. W czém już pozorna sprzeczność. Daléj w rzeczywistości i doświadczeniu ta tym bardziéj razi, że historycznie widzimy religią chrześciańską przyniesioną zkąd inąd do narodu, w języku obcym, przez duchowieństwo z cudzoziemców złożone, w naukach i przepisach narodowi z początku różnorodnych i t. p. Wszystko to nie raz bezwątpienia było już wytknięte religii chrześciańskiéj, że jak obcy przybysz opanowała swojszczyznę i opętała jéj wolność i samodzielne życie w więzy. Czy zarzuty te są słuszne, okaże się przez rozwiązanie pytania, czy religia chrześciańska *jednemu* tylko narodowi (włoskiemu np.), czy *wszystkim* narodom istniejącym w drugiéj to jest pochrystusowéj epoce historyi jest odpowiednia, i czysto z narodowości wypływająca? Kwestya ta sama już mogłaby być przedmiotem godnym obszernego zastanowienia — my ją tu pokrótce tylko obejrzeć będziem mogli. Co się tyczy języka nieojczystego, i innych zewnętrznych zwyczajów nie chcemy utrzymać wcale, aby i w tém miała odbijać się narodowość ludów. Bynajmniéj — są to zabytki przeszłości, które w swoim czasie były praktyczne, i konieczne; dziś — jako formy mniéj zasługują na uwagę: tu o jądro samo rzeczy chodzi: to jest o prawdy, jakie objawia religia chrześciańska. To też więc pytanie o to tylko być może, czy prawdy religii chrześciańskiéj mogą się sprzeciwiać narodowości narodu żyjącego w wiekach pochrystusowych —: czy raczéj nie są samąż narodowością, tylko że w każdym narodzie z innéj strony pojętą, i w innym względzie wyniesioną po nad inne kierunki i względy. Przedewszystkiém spytać wypada, czém się różnią narodowości narodów dzisiejszych — i w ogóle narodów od narodzenia Chrystusa; czy są one do siebie w tym stósunku, co przedchrześciańskie? Obszernie i należycie rozstrzygnąćby to mogła filozofia historyi: my wypowiadamy rezultaty do jakicheśmy doszli, bez długich dowodów, bo to jak powiedziano przechodzi zakres tego pisma. Jak epoka przedchrześciańska jest peryodą państwa bezpośrednią, peryodą bezpośredniego przedteoretycznego, tylko pięknego życia, ale — naturalnie — na wielką skalę, godną historyi świata: tak czasy przedchrześciańskie aż do naszych czasów pracują nad wielkiém zadaniem *poznania* ostatecznych rzeczy wszelkiego istnienia i są

czasami religii, czasami filozofii, w ogóle czasami panowania li tylko duchowéj strony ducha.

W starożytności narody następowały *po sobie*, i nigdy nie dominowało dwóch razem nad światem. Koniec jednego był porządkiem drugiego, chwała jednego zapomnieniem drugich. Jest to widzialny rozwój w rzeczywistości pierwszéj bezpośredniéj części Logiki, gdzie każda kategoria pochłania drugą, aby ją znowu następująca pochłonęła. Narodowością narodów ówczesnych było pewne im przeznaczone oznaczenie bezpośredniego Ducha, który cały łańcuch takich oznaczeń w znużenie przechodził aż do czasu wypełnienia się starożytności. Jak część druga Logiki, *reflektująca się* i *rozstępująca* zaraz od początku na *Istotę* i *Pozór* i t. d. — przeistacza stósunek *przechodzenia i znoszenia się* (jak w części I.) na *przeciwstawienie* i *refleksią:* — tak czasy chrześciańskie wywołały na widownię historyi całe plemiona (romański i germański — a Słowianie czekają epoki *trzeciéj*), podzieliły je na państwa oddzielne, różne charakterem, niezgodne dążnością a jednak eksystujące na przekorę wzajemną, osadzone obok siebie, w różnym stósunku — zależności, oddzielenia. Żadne tu już państwo, ani nawet przez chwilę jednę nie dominuje tak światu, jak to w przestarych czasach pogańskich widziano, żadne nie jest zdolne, samo jedno całego czasu reprezentować. Duch czasu pracuje tu ogólnie nad pojęciem się Ducha Ludzkości i Wolności; — religia panuje nad światem, jak w starożytności byt bezpośredni polityczny —: to też i widać jak *wszystkie* chrześcijańskie narody *jednę* wyznając religią, *połączone* dopiero stanąć mogą na widowisku świata jako czoło ludzkości, podzieliwszy pomiędzy siebie wszystkie odcienia, sposobu *wyobrażenia prawa i pojęcia*, i reflektując je pomiędzy sobą. Otoż narodowość państw nowożytnych: owo *zmysłowo* i w symbolach widzi prawdę, inne *nad*zmysłową duchowość przenosi, to tam przez świętą gorliwość na wierze niebo buduje, to tu własnym, samowiednym wszystkiego dochodzi rozumem, polegając na pojęciu i świadoméj wiedzy, i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BARASZKI.

Przesłano nam jako wielbicielom pietyzmu, fanatyzmu a przedewszystkiém przewielebnego towarzystwa Jezusowego następujący Prospekt szlacheckiego konwiktu we Lwowie. Umieszczamy go całkowicie bo jesteśmy przekonani, iż i w Wielkopolsce znajdzie się nadźwyczaj wiele szlachty, która chcąc swe dzieci od niegodziwego wpływu nowatorstwa uchronić i od tak nazwanych postępowych ideji, nie mniéj od hańby, że w publicznych szkołach syn Chama wyżéj od pańskiego siedzi — użytkować z tego będzie, aby swe dzieci nie wychować na takich niegodziwców jak teraźniejsza młodzież nowatorska, którą, jak słusznie o jednym z należących do niéj powiedział Orędownik, wsadzić do Bonifratrów lub Owinsk trzeba. Młodzież tam wychowana nie będzie bluźniła, lecz wierzyła w różność urodzenia, w szlachetność krwi — i będzie przekonana, iż ciemnota ludu i zgłupienie go najlepszym hamulcem na bezprawia takie, jak rzeź humańska lub rewolucya z r. 1789.

PROSPEKT
Szlacheckiego Konwiktu we Lwowie,
pod zarządem
Towarzystwa Jezusowego.

Celem tego zakładu jest udzielanie młodzieńcom szlachetnie urodzonym, wychowania chrześciańskiego, połączonego z gruntownêm ukształceniem naukowém.

Poruczona temu zakładowi młodzież odbywa w samymże zakładzie zupełny kurs naukowy, jaki dla gymnazyjów i liceów Austryjackiego Państwa jest przepisany.

Pobiera prócz tego gruntowną naukę języków: francuzkiego, polskiego i włoskiego, a uczyniwszy potrzebny postęp, odbywa kurs literatury pomienionych języków.

Wszystko co w mocy jest czyni się, aby siły umysłowe młodzi rozwinąć, zamiłowanie pracy w nich wkorzenić, i przyzwyczajenie się do czynności na całą przyszłość w nich ustalić.

Stósowny rozkład czasu na prace umysłowe i rozrywki, odpowiedne położenie domu, czyste powietrze, ochędóstwo i przestronność sal, wygodny plac do zabaw wśród pięknego i rozległego ogrodu, pewny czas używania pokarmu zdrowego i z odmianami, codzienne odwiedzanie lekarza, troskliwy dozór przełożonych, — wszystkie te szczegóły mają wpływ na stan zdrowia wychowańców najpomyślniejszy. Nadto jeżdzenie

konno, fechtowanie i tańce, przechadzki i ćwiczenia gymnastyczne, któremi się na przemian w godzinach rekreacyjnych zajmują, są dzielnymi środkami do wzmocnienia sił fizycznych.

Ćwiczenia naukowe, czy to w szkole czy publicznie, dążą do nabycia doskonałości w przedmiotach naukowych, do gładszego wysłowienia się, do nabycia śmiałości obcowania w licznem towarzystwie.

Zbiór książek pożytecznych, zajmujących i wiekowi młodocianemu odpowiednich jest dla nich w pogotowiu.

Koncerta muzyczne, wystawy rysunkowe, popisy w tańcach i fechtowaniu, są skutecznémi pobudkami do postępu w tych sztukach pięknych.

Znaczne wykroczenia przeciwko religii, obyczajom i karności, niedbalstwo nie do poprawienia, zła nota w klassyfikacyi, są przewinienia, za które młodzieniec miejsce w Konwikcie traci. Gdyby do tego przyszło, wzgląd na sławę familiji mieć się będzie.

Każdego kwartału otrzymują rodzice wykaz summaryczny sprawowania się, pilności i postępów swych synów, którzy prócz tego są obowiązani przynajmniéj raz na każdy miesiąc do rodziców pisywać.

Zapobiegając wszelkim niedorzecznościom, któreby już na porządek domowy, już na zdrowie wychowańców szkodliwy wpływ mieć mogły, raczą rodzice, opiekunowie i znajomi tę przyjąć przestrogę, iż książek, obrazów lub rysunków, ani jakichkolwiek rzeczy do jedzenia i łakotek, bez wiedzy przełożonych konwiktu, dzieciom poddawać nie wolno.

Rodzice i opiekunowie odwiedzać mogą wychowańców w sali gościnnéj o godzinie od pół do 1wszéj do pół do 2giéj od innych zaś osób nie będzie wolno odwiedzin przyjmować, chybaby na to pisemne od rodziców upoważnienie miały.

Raz w miesiąc mogą rodzice swe dzieci, a opiekunowie zostających pod ich opieką wychowańców mieć u siebie w mieście na obiedzie, godzina 12 do wyjścia, a pół do 5téj do powrotu w każdéj porze roku niezmiennie jest wyznaczona; do krewnych zaś, znajomych, lub innych osób, okrom rodziców i opiekunów, dzieciom pozwalać się nie będzie.

Uważanoby za ważne wykroczenie, gdyby który wychowaniec bez uniformu, bez rodziców lub opiekunów po mieście chodził, lub gdyby bez wiedzy przełożonych jakowe zlecenia swych współuczniów chciał załatwiać.

Damom, czy to samym, czy w towarzystwie najbliższych krewnych wolny jest wstęp do Konwiktu, gdy dzieci swoje po raz piérwszy tu wprowadzają: wtenczas wszystkiemu się przypatrzyć, i o domowém urządzeniu przekonać się będą mogły; prócz tego razu, wstępu Damy mieć nie mogą, chybaby jaka nader ważna przyczyna Przełożonym Konwiktu, w téj mierze wyjątek uczynić dozwalała.

W przypadku znaczniejszéj słabości otrzymują rodzice zawczasu potrzebne uwiadomienie, a o stanie polepszenia lub pogorszenia w ciągu choroby z częstych doniesień listowych ze wszelką dokładnością wiedzieć będą.

Dozór ze strony nauczycieli rozciąga się na wszystkie miejsca i czasy: tym sposobem zapobiegają wszelkim uchybieniom swych uczniów, poprawiają już popełnione, a wpajając w nich zamiłowanie porządku i dokładności, czynią im zwyczajnymi te przymioty, w pożyciu tak potrzebne.

W czasie wakacyj spada ten dozorowania obowiązek na rodziców, których przeto uprasza się, czuwać nad tém, aby dziatki ich przez wszystek ten czas, obowiązki dobrych chrześcijan, dobrych synów i uczniów sumiennie wykonywali. Szczególnie zaś raczą rodzice nad następującymi czuwać szczegółami: 1) ażeby ich synowie dostateczny czas ćwiczeniom naukowym od nauczycieli na wakacyje wyznaczonym, z których przy powrocie sprawę zdać będą musieli, z pilnością poświęcali; 2) ażeby do Najjaśniejszego Pana potwierdzonych Konwiktu ustaw, paragraf 32. zakazujący wychowańcom bywać na teatrach i balach publicznych jak najściśléj był zachowany; 3) ażeby przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego, a mianowicie 1go Października już się w Konwikcie znajdowali. Wszelkie w téj mierze uchybienie pociągałoby za sobą skutki nieprzyjemne.

Warunki przyjmowania do Konwiktu.

1) Wiek dla kandydatów przeznaczony, poczyna się z rokiem $9\frac{1}{2}$ a kończy się z 14 zaczętym; powinni prócz tego mieć skończoną trzecią normalną klassę z zupełnie dobrym postępkiem, z łacińskich zaś szkół tylko tych się przyjmuje, którzy jeszcze czwartéj gramatykalnéj nie zaczęli.

2) Potrzeba być zaopatrzonym metryką chrztu, zaświadczeniem lekarskiém szczepionéj lub też odbytéj naturalnéj ospy, równie, iż żadnéj chronicznéj lub zaraźliwéj chorobie nie podlega.

3) Jeżeli jest z zagranicy, powinien się postarać o pozwolenie odbycia nauk w Austryjackiém Państwie,

4) Okrom książek do modlenia się, słowników dzieł klassycznych, i z tym zakładem zgodnych, żadnych innych z sobą tu wnosić nie wolno.

5) Pensyja roczna, licząc rok od 1go Października do 16go Sierpnia jest 400 zł. rens. m. k. od każdego z osobna; którą albo całkowicie z góry na początku roku, albo półrocznie, a to piérwszą ratę przy wstępie, drugą dnia 1. Kwietnia wypłacić można.

6) Prócz tego potrzeba złożyć roczny dodatek pieniężny: dla nauczycieli muzyki (jeżeli w niéj naukę pobierać zechce), na aptekę, pranie bielizny, naprawę sukien, na książki szkolne, papier, pióra, strzyżenie włosów i t. p. tudzież na rekwizyta fechtunkowe, rysunkowe i kalligraficzne, nakoniec 2 zł. reń. m. k. na bibliotekę Konwiktu.

7) Nauczycieli tańców, fechtowania i kaligrafii, lekarza i chirurga, zakład opłaca.

8) Jeżeliby wychowaniec, zacząwszy już półrocze, opuszczał Konwikt, odrachowanie i odciąganie pensyi nie ma miejsca, chybaby przydłuższa i ciężka słabość temu była przyczyną.

9) Sługom Konwiktu ani od rodziców, ani od wychowańców żadnych podarunków przyjmować nie wolno.

10) Jeżeliby w jakiéj ilości pieniędzy rekreacyjnych rodzice dzieciom swym udzielić chcieli, tedy takowe mają być u przełożonego złożone, z których tenże wychowańcowi jako nagrodę częściowo udzielać będzie.

11) Listy lub pakiety, bądź do przełożonych, bądź do samychże wychowańców przesyłane, trzeba frankować, te zaś ani przychodzić ani odchodzić nie mogą, jak tylko przez ręce przełożonego.

12) Mając wzgląd na porządek i ochędóstwo, pranie bielizny sam zakład bierze pod swój dozór.

13) Cokolwiek się do Konwiktu wnosi, powinno być nowe, i liczbą, jaką któremu Konwikt nada, naznaczone, suknie i bielizna igłą znaczone być mają, bielizna ma być płócienna, nie zaś bawełniana.

14) Dla zachowania zupełnéj jednostajności w odzieniu uniformowém, o którém niżéj mowa będzie, potrzeba, aby wszystko do uniformu należące, przez jednego i tegoż samego majstra we Lwowie robione było.

15) Wolno każdemu będzie wnieść z sobą rzeczy nad liczbę w spisie wyznaczoną, tudzież sukien, które przed tém zwykł nosić.

16) Ponieważ na skład bielizny i sukień osobną salę w domu urządzono, przeto kufrów i szaf do tego z sobą przywozić nie potrzeba.

Wyprawa.

Mundur przepisany jest na dni niedzielne, świąteczne, galowe i od szkół wolne, z resztą mogą używać sukień zwyczajnych.

Mundur galowy stanowi frak z sukna granatowego ze stojącym kołniérzem, wyłogami i wypustkami z jasno-czerwonego sukna, z dwiema śrébrnemi przypinkami po obu końcach kołnierza, z białymi guzikami, na których herb Królestw Galicyi i Lodomeryi z okręgo-pisem: *Convictus Nobilium Leopolitanus;* kamizelka z białego sukna z takimiż guzikami; pantalony z jasno-czerwonymi wypustkami z tego co i frak sukna; krawatka czarno-jedwabna; biało-oprawna szpada; kapelusz stosowany ze śrébrną agrafą.

Pół-mundurze stanowi surdut i pantalony z granatowego i nie tak cienkiego sukna, z resztą z tymi samemi przydatkami co i mundur galowy, tudzież czapeczka koloru mundurowego z śrebrnym galonikiem, czarna krawatka i czarna kamizelka.

Pół-mundurze na lato różni się od piérwszego tém, iż surdut z lekkiéj granatowéj materyj bez przypinek na kołnierzu, a pantalony z płótna żaglowego.

Do tego potrójnego munduru należy jeszcze płaszcz z sukna tego samego co i pół-mundurze zimowe, z czerwonym kołnierzem bez przypinek.

Prócz tego munduru ma każdy przynieść 6 prześcieradeł, 12 koszul, 6 ręczników, 6 serwet, 6 poszewek, 12 chustek do nosa, 12 gatek, 12 par pończoch, 2 par butów, parę trzewików, 2 chustek jedwabnych na szyję, kołdrę zimową, kołdrę letnią, 2 poduszek, kapę, (która jednostajna u wszystkich byćby miała), materac, siennik, sztuciec i łyżeczką, oboje śrebrne, i wszelkie potrzeby gotowalni.

Listy do wychowańców adresować potrzeba:

Jmci Panu N. N. uczniowi Konwiktu szlacheckiego przy kościele Sgo Mikołaja we Lwowie.

NB. Odmiany tego prospektu, tyczące się wychowańców funduszowych, wyszczególnione są w Ustawach z rozporządzenia Wysokiego c. k. Rządu krajowego spisanych i publicznie ogłoszonych.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*